

HARLAN COBEN

Obiecay mi

thriller



ALBATROS



Tytuł oryginału:
PROMISE ME

Copyright © Harlan Coben 2006
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Zbigniew A. Królicki 2007

Redakcja: Jacek Ring

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce: valentyn640/Freeplik (*stół, kanapy*);
Sketchepedia/Freeplik (*tapeta*); hanialihassan564/Freeplik (*kij*);
Freeplik (*piłka*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

Zaginiona dziewczyna – wciąż mówili o niej w wiadomościach, zawsze pokazując to zwyczajne szkolne zdjęcie zaginionej nastolatki, wiecie jakie: tęczowe rozmyte tło, przesadnie staranne uczesanie i zakłopotany uśmiech – a potem krótkie cięcie i widzimy zrozpaczonych rodziców na trawniku przed domem, otoczonych lasem mikrofonów – matka w milczeniu roni łzy, ojciec drżącymi wargami odczytuje oświadczenie... Ta dziewczyna, ta zaginiona dziewczyna, właśnie przeszła obok Edny Skylar.

Edna zastygła.

Stanley, jej mąż, zrobił jeszcze dwa kroki, zanim zauważył, że żony już nie ma u jego boku. Odwrócił się.

– Edno?

Stali w centrum Nowego Jorku, w pobliżu skrzyżowania Dwudziestej Pierwszej Ulicy z Ósmą Aleją. Tego sobotniego popołudnia na ulicach było niewiele pojazdów. Za to chodnikami przewalały się tłumy pieszych. Zaginiona dziewczyna kierowała się w stronę śródmieścia.

Stanley westchnął ze znużeniem.

– Co znowu?

– Cii.

Musiała się zastanowić. To szkolne zdjęcie dziewczyny, to na tęczowym rozmytym tle... Edna zamknęła oczy. Starła się przywołać ten obraz z pamięci. Znaleźć podobieństwa i różnice.

Na fotografii zaginiona dziewczyna miała długie włosy. Kobieta, która przeszła obok – kobieta, nie dziewczyna, ponieważ przechodząca wyglądała na starszą, ale może zdjęcie zrobiono dawno – miała włosy rude, krótsze i lekko kręcone. Dziewczyna ze zdjęcia nie nosiła okularów. Ta idąca na północ Ósmą Aleją miała szkła w modnych prostokątnych oprawkach. Ubranie i makijaż bardziej dorosłe. Lepsze określenie nie przychodziło jej do głowy.

Studiowanie twarzy było dla Edny czymś więcej niż hobby. Miała sześćdziesiąt trzy lata i w swojej grupie wiekowej należała do niewielu lekarek specjalizujących się w genetyce. Wciąż miała do czynienia z twarzami. Część jej umysłu zawsze je analizowała, nawet poza godzinami pracy. Doktor Edna Skylar nic nie mogła na to poradzić – studiowała ludzkie twarze. Przyjaciele i członkowie rodziny przywykli do jej badawczego wzroku, lecz u obcych ludzi, którzy jej dobrze nie znali, wzbudzał niepokój.

Teraz też to robiła. Idąc ulicą. Ignorując – jak często jej się to zdarzało – obrazy i dźwięki. Oddając się niezwykle przyjemnemu zajęciu, jakim było studiowanie twarzy przechodniów. Notując w myślach kształt kości policzkowych i wielkość zuchwy, rozstaw oczu i długość małżowin usznych, zarysy szczęk i głębokość oczodołów. I dlatego, choć ubranie i włosy miały inny kolor, pomimo okularów w modnych oprawkach, dorosłego makijażu i ubioru, Edna rozpoznała zaginioną dziewczynę.

- Szła z jakimś mężczyzną.
- Co?

Edna nie zdawała sobie sprawy z tego, że powiedziała to na głos.

- Dziewczyna.
- Stanley zmarszczył brwi.
- O czym ty mówisz, Edno?

To zdjęcie. Zwyczajna szkolna fotografia. Widywałeś takie milion razy. Zdjęcie takiej dziewczyny w szkolnym albumie wywołuje burzę rozmaitych uczuć. W jednej chwili widzisz całą jej przeszłość i przyszłość. Czujesz młodzieńczą radość

i ból dojrzwania. Dostrzegasz możliwości. Ogarnia cię lekka nostalgia. Widzisz błyskawicznie mijające lata, studia, małżeństwo, dzieci, tego typu rzeczy.

Kiedy jednak ta sama fotografia mignie ci w wieczornych wiadomościach, budzi przerażenie. Patrzysz na tę twarz, na zakłopotany uśmiech, na długie włosy oraz opuszczone ręce, i twój umysł zapuszcza się w mroczne miejsca, których nigdy nie powinien odwiedzać.

Jak dawno Katie – bo tak miała na imię, Katie – zaginęła?

Edna usiłowała sobie przypomnieć. Chyba przed miesiącem. Może przed sześcioma tygodniami. Informację podawano tylko w lokalnych wiadomościach, i to niezbyt długo. Niektórzy uważali, że Katie Rochester uciekła z domu. Kilka dni przed swoim zniknięciem ukończyła osiemnaście lat – co czyniło ją dorosłą i znacznie zmniejszyło priorytet sprawy. Podejrzewano kłopoty domowe, szczególnie z surowym, choć poruszonym jej zniknięciem ojcem.

Może Edna się pomyliła. Może to nie była Katie.

Istniał tylko jeden sposób, żeby się upewnić.

– Pospiesz się – powiedziała do Stanleya.

– Co? Dokąd idziemy?

Nie było czasu na wyjaśnienia. Dziewczyna zapewne dotarła już do następnego skrzyżowania. Edna wiedziała, że Stanley pójdzie za nią. Stanley Rickenback, ginekolog-położnik, był jej drugim mężem. Pierwszy był jak wicher, niewiarygodnie męski, nazbyt przystojny i zbyt namiętny, a poza tym kompletny osioł. Zapewne krzywdziła go taką oceną, ale co z tego? Pomyśl poślubienia lekarki – przed czterdziestoma laty – wydawał się zabawny Mężowi Numer Jeden. Rzeczywistość jednak nie pasowała do jego wyobrażeń. Myślał, że kiedy pojawią się dzieci, Edna będzie mniej czasu poświęcała pracy. Tak się nie stało. Wręcz przeciwnie. Prawdę mówiąc – co nie uszło uwagi dzieci – Edna bardziej lubiła leczyć niż matkować.

Rażno ruszyła naprzód. Chodniki były zatłoczone. Zeszła na ulicę i przyspieszyła kroku, trzymając się blisko krawężnika. Stanley próbował za nią nadążyć.

– Edna?

– Trzymaj się mnie.

Dogonił ją.

– Co my robimy?

Edna szukała rudych włosów.

Tam. Trochę z przodu i na lewo.

Musiała przyjrzeć się dokładnie. Pędem pomknęła przed siebie. Widok dobrze ubranej kobiety po sześćdziesiątce biegnącej ulicą wzbudziłby sensację w większości miejsc na świecie, ale to był Manhattan. Tutaj mało kto zwrócił na nią uwagę.

Wyprzedziła dziewczynę, starając się nie robić tego zbyt ostentacyjnie, chowając się za plecami wysokich przechodniów, a kiedy zajęła dogodną pozycję, odwróciła się. Dziewczyna, którą uważała za Katie, szła ku niej. Ich spojrzenia spotkały się na moment i Edna już wiedziała.

To ona.

Katie Rochester była z ciemnowłosym mężczyzną, zapewne po trzydziestce. Trzymali się za ręce. Nie wyglądała na specjalnie przygnębioną. Raczej na zadowoloną, przynajmniej do chwili, gdy napotkała spojrzenie Edny. Oczywiście, to jeszcze o niczym nie świadczyło. Elizabeth Smart, dziewczynka porwana w Utah, bywała w publicznych miejscach ze swoim porwaczem i nigdy nie próbowała wzywać pomocy. Może tutaj sytuacja była podobna.

Edna bardzo w to wątpiła.

Rudowłosa szepnęła coś do swego towarzysza. Przyspieszyli kroku. Edna zobaczyła, jak skręcili w prawo i zeszli po schodach metra. Oznakowanie wskazywało linie A, C, E oraz I. Stanley dogonił Ednę. Już miał coś powiedzieć, ale zauważył jej minę i nie odezwał się.

– Chodź – powiedziała.

Szybko obeszkli barierkę i zaczęli schodzić po schodach. Zaginiona dziewczyna i ciemnowłosy mężczyzna już przeszli przez bramkę. Edna ruszyła za nimi.

– Niech to szlag.

– Co?

– Nie mam karty.

– Ja mam – powiedział Stanley.

– Daj mi ją. Szybko.

Stanley wyjął z portfela kartę i jej podał. Przesunęła nią przez czytnik, przeszła przez bramkę i oddała mu. Nie czekała. Tamci zeszli schodami po prawej. Ruszyła za nimi. Usłyszała szum nadjeżdżającego składu i przyspieszyła kroku.

Wagony zatrzymały się z piskiem hamulców. Drzwi się rozsunęły. Serce waliło jej w piersi. Rozejrzała się na boki, szukając rudych włosów.

Nic.

Gdzie się podziała ta dziewczyna?

– Edno?

To Stanley. Dogonił ją.

Edna nie odpowiedziała. Stała na peronie, ale po Katie Rochester nigdzie nie było śladu. A nawet gdyby był, to co wtedy? Co Edna mogłaby zrobić? Wsiąść do wagonu i śledzić tych dwoje? Jak długo? I co potem? Dowiedzieć się, gdzie jest ich apartament lub dom i zadzwonić na policję...

Ktoś dotknął jej ramienia.

Edna odwróciła się. Przed nią stała zaginiona dziewczyna.

Jeszcze długo potem Edna zastanawiała się, co właściwie zobaczyła w jej twarzy. Błaganie? Rozpacz? Chłodny spokój? Może nawet rozbawienie? Zdecydowanie? Chyba wszystko to po trosze.

Przez moment tylko stały i spoglądały na siebie. Ruchliwy tłum, niewyraźne dźwięki dobywające się z głośników, szum składu – wszystko to znikło, były tylko one dwie.

– Proszę – powiedziała szeptem zaginiona dziewczyna. – Nie może pani nikomu wyjawić, że mnie pani widziała.

I weszła do wagonu. Ednę przeszedł dreszcz. Drzwi powoli się zamknęły. Edna chciała coś zrobić, coś powiedzieć, ale nie mogła się poruszyć. Nie odrywała oczu od dziewczyny.

– Proszę – powtórzyła bezgłośnie tamta przez szybę.

A potem skład znikł w ciemności.

Rozdział 2

W suterenie Myrona były dwie nastolatki.

Tak to się zaczęło. Ilekroć potem Myron wspominał wszystkie te nieszczęsne wydarzenia, zawsze dręczyły go te same wątpliwości. Co by było, gdyby nie potrzebował lodu. Gdyby otworzył drzwi swojego pokoju w suterenie minutę wcześniej lub później. Gdyby te dwie nastoletnie dziewczyny – a w ogóle co one robiły w jego pokoju? – rozmawiały szeptem i nie usłyszał ich słów.

Co by było, gdyby nie wtykał nosa w nie swoje sprawy.

Ze szczytu schodów Myron usłyszał dziewczęce chichoty. Przystanął. Przez moment zastanawiał się, czy nie zawrócić, zostawiając je same. Jego niewielkiemu towarzystwu kończył się lód, ale jeszcze go nie zabrakło. Myron mógł odejść.

Zanim jednak zdążył to zrobić, głos jednej z dziewcząt przypłynął niczym dym w górę schodów.

– A więc wyszłaś z Randym?

Druga powiedziała:

– O Boże, ale byliśmy nawaleni.

– Piwem?

– Piwem i gorzałą.

– Jak wróciłaś do domu?

– Randy prowadził.

Stojący na szczycie schodów Myron zdrętwiał.

– Przecież powiedziałaś...

– Cii. – A potem: – Hej, jest tam ktoś?

No tak, usłyszały go.

Myron rażno zbiegł po schodach, pogwizdując pod nosem. Pan Luzaczek. W dawnej sypialni Myrona siedziały dwie dziewczyny. Suterena została wykończona w 1975 i tak też wyglądała. Ojciec Myrona, który obecnie pętał się wraz z małżonką po apartamencie nieopodal Boca Raton, był zwolennikiem dwustronnej taśmy klejącej. Drewniane panele, które zestarzały się tak samo jak betamax, zaczęły odpadać. W kilku miejscach odsłoniły betonowe ściany oblażące z farby. Płytki podłogi, przyklejone jakimś kiepskim klejem, odchodziły od podłoża. Trzeszczały pod nogami jak rozgniatane chrząszcze.

Dwie dziewczyny – jedną z nich Myron znał przez całe jej życie, drugą poznał tego dnia – popatrzyły na niego ze zdziwieniem. Przez moment panowała cisza. Myron pomachał im ręką.

– Cześć, dziewczyny.

Myron Bolitar był dumny ze swych konwersacyjnych umiejętności.

Obie dziewczyny kończyły liceum i były śliczne w ten zrebujący sposób. Siedząca na rogu jego starego łóżka – ta, którą poznał zaledwie przed godziną – miała na imię Erin. Myron od dwóch miesięcy chodził na randki z jej matką, Ali Wilder, wdową i dziennikarką pracującą jako wolny strzelec. To skromne przyjęcie, wydane w rodzinnym domu Myrona, będącym teraz jego własnością, stanowiło coś w rodzaju formalnego zatwierdzenia statusu Myrona i Ali jako pary.

Druga dziewczyna, Aimee Biel, odpowiedziała takim samym tonem i machnięciem ręki.

– Cześć, Myron.

Znów cisza.

Po raz pierwszy zobaczył Aimee Biel dzień po jej narodzinach w szpitalu Świętego Barnaby. Aimee i jej rodzice, Claire i Erik, mieszkali dwa skrzyżowania dalej. Myron znał Claire z czasów, gdy oboje chodzili do Heritage Middle School, niecały kilometr od miejsca, gdzie teraz się spotkali. Myron spojrział na Aimee. Na moment cofnął się w czasie o ponad dwadzieścia pięć lat. Była tak podobna do matki, z takim samym łobuzer-

skim uśmiechem, że odniósł wrażenie, jakby spoglądał przez portal czasu.

– Przyszedłem wziąć trochę lodu – rzekł.

Wskazał kciukiem lodówkę, podkreślając te słowa.

– Cool – powiedziała Aimee.

– Nawet bardzo – rzekł Myron.

Zaśmiał się. Sam.

Wciąż z tym głupim uśmiechem na twarzy, popatrzył na Erin. Odwróciła wzrok. Dziś przeważnie tak reagowała na jego słowa. Uprzejmie i obojętnie.

– Mogę cię o coś zapytać? – powiedziała Aimee.

– Strzelaj.

Rozłożyła ręce.

– Czy to naprawdę był kiedyś twój pokój?

– Istotnie.

Dziewczyny popatrzyły po sobie i zachichotały.

– Bo co? – spytał Myron.

– Ten pokój... no wiesz, chyba nie mógłby być bardziej lamerski?

Erin w końcu odezwała się.

– Jest zbyt retro nawet jak na retro.

– Jak mówiliście na to? – zapytała Aimee, wskazując palcem w dół, na fotel, na którym siedziała.

– Leniwiec – odparł Myron.

Dziewczyny znów zachichotały.

– A dlaczego w tej lampce jest czarna żarówka?

– Żeby plakaty się jarzyły.

Znów śmiech.

– Słuchajcie, chodziłem wtedy do liceum – rzekł Myron, jakby to wszystko tłumaczyło.

– Przyprowadziłeś tu kiedyś jakąś dziewczynę? – zapytała Aimee.

Myron przyłożył dłoń do piersi.

– Prawdziwy dżentelmen nigdy nie mówi o swoich podbojach – odparł i natychmiast dodał: – Tak.

– Ile?

– Co ile?

- Ile dziewczyn tu przyprowadziłeś?
- Och. W przybliżeniu... – Myron spojrział na sufit i nakreślił coś w powietrzu wskazującym palcem. – Plus minus trzy... Powiedziałbym, że jakieś osiemset lub dziewięćset tysięcy.
- To wywołało gromki śmiech.
- Właściwie mama mówi, że byłeś naprawdę przystojny – ciągnęła Aimee.
- Myron uniósł brwi.
- Byłem?
- Obie dziewczyny przybiły sobie piątkę, turlając się ze śmiechu. Myron pokręcił głową i wymamrotał coś o szacunku dla starszych. Kiedy się uspokoiły, Aimee powiedziała:
 - Mogę cię jeszcze o coś zapytać?
 - Strzelaj.
 - Ale poważnie.
 - Mów.
 - Twoje zdjęcia na górze. Te przy drzwiach.
- Myron kiwnął głową. Wiedział już, do czego ona zmierza.
- Byłeś na okładce „Sports Illustrated”.
- Byłem.
- Mama i tato mówią, że byłeś chyba najlepszym koszykarzem w kraju.
- Mama i tato przesadzają – rzekł Myron.
- Obie dziewczyny gapiły się na niego. Minęło pięć sekund. Potem jeszcze pięć.
- Czyżby coś utkwiło mi między zębami? – zapytał Myron.
- Czy nie... no wiesz, czy nie zwerbowali cię Lakers?
- Celtics – sprostował.
- Przepraszam, Celtics. – Aimee nadal nie spuszczała z niego oczu. – I miałeś kontuzję kolana, prawda?
- Prawda.
- To zakończyło twoją karierę. Tak po prostu.
- Właściwie tak.
- I jak... – Aimee wzruszyła ramionami. – Jak się wtedy czułeś?
- Kiedy doznałem kontuzji?
- Byłeś gwiazdą. A potem bach i już nigdy więcej nie mo-

głęś grać.

Dziewczyny czekały na odpowiedź. Myron usiłował wymyślić coś głębokiego.

– Parszywie – odparł.

To im się spodobało.

Aimee pokręciła głową.

– To musiało być najgorsze.

Myron spojrzał na Erin. Spuściła oczy. W pokoju zapadła cisza. Czekał. W końcu dziewczyna podniosła wzrok. Wyglądała na przestraszoną, była taka drobna i młoda. Chciał ją przytulić, ale wiedział, że byłby to fatalny ruch.

– Nie – rzekł łagodnie, wciąż patrząc jej w oczy. – Wcale nie to było najgorsze.

Głos z góry schodów zawołał:

– Myronie?

– Idę.

Już prawie odchodził. Następne co by było gdyby. Jednak wciąż pamiętał te słowa, które usłyszał, stojąc na górze schodów: „Randy prowadził. Piwem i gorzałą”. Przecież nie mógł tego tak zostawić, prawda?

– Chcę wam opowiedzieć pewną historię – zaczął. I zamilkł. Chciał opowiedzieć im o jednym wydarzeniu ze swoich szkolnych czasów. O prywatce w domu Barry’ego Brennera. O niej chciał im opowiedzieć. Kończył wtedy liceum – tak jak one teraz. Nie wylewano za kołnierz. Jego drużyna, Livingston Lancers, właśnie wygrała stanowy turniej koszykówki, dzięki czterdziestu trzem punktom zdobytym przez wschodzącą gwiazdę, Myrona Bolitara. Wszyscy byli pijani. Pamiętał Debbie Frankel, inteligentną dziewczynę, żywe srebro, zawsze podnoszącą rękę, żeby nie zgodzić się z nauczycielem, zawsze spierającą się i mającą inne zdanie, za co wszyscy ją uwielbiali. O północy Debbie przyszła i pożegnała się z nim. Okulary zsunęły się jej na czubek nosa. Właśnie to najlepiej zapamiętał – to, że zsunęły się jej okulary. Myron widział, że Debbie jest nawalona. Tak jak dwie inne dziewczyny, które wsiadły do samochodu.

Łatwo się domyślić zakończenia tej historii. Za szybko zjeź-

działy ze wzgórza na South Orange Avenue. Debbie zginęła w wypadku. Zmiażdżony samochód przez sześć lat wystawiano przed liceum. Myron zastanawiał się, gdzie się potem podział, co w końcu zrobili z tym wrakiem.

– Jaką? – spytała Aimee.

Jednak Myron nie opowiedział im o Debbie Frankel. Erin i Aimee niewątpliwie słyszały inne wersje tej opowieści. Nie zrobiłaby na nich wrażenia. Był tego pewien. Tak więc spróbował czegoś innego.

– Chciałbym, żebyście mi coś obiecały – powiedział.

Erin i Aimee popatrzyły na niego ze zdziwieniem.

Wyjął z kieszeni portfel i wyciągnął z niego dwie wizytówki. Otworzył górną szufladę biurka i znalazł długopis, w którym jeszcze nie zasechł tusz.

– Tu macie numery moich telefonów – domowego, służbowego, komórkowego i w moim nowojorskim mieszkaniu.

Zapisał numery na wizytówkach i wręczył je dziewczętom. Wzięły je bez słowa.

– Wysłuchajcie mnie, dobrze? Gdybyście kiedyś miały kłopoty. Gdybyście były po paru drinkach albo gdyby wasi chłopcy byli, gdybyście były zalane, na haju albo nie wiem co. Obiecacie mi. Obiecacie, że do mnie zadzwonicie. Przyjadę, gdziekolwiek będziecie. Nie będę o nic pytał. Nic nie powiem waszym rodzicom. Obiecuję wam. Zawiozę was, dokądkolwiek zechcecie, obojętnie o jakiej porze. Nieważne, gdzie będziecie ani jak nawalone. Przez całą dobę, siedem dni w tygodniu. Zadzwonicie, a ja przyjadę.

Dziewczęta milczały.

Myron zrobił krok w ich kierunku. Starał się, by w jego głosie nie usłyszały błagalnej nuty.

– Tylko proszę... proszę, nigdy nie jedźcie z kimś, kto pił. Patrzyły na niego.

– Obiecacie – powiedział.

I po chwili – oto ostatnie co by było gdyby – zrobiły to.

Rozdział 3

Dwie godziny później Aimee i jej rodzice wyszli pierwsi. Myron odprowadził ich do drzwi. Claire nachyliła się do jego ucha.

– Słyszałam, że dziewczynki zeszły do twojego dawnego pokoju.

– Yhm.

Uśmiechnęła się łobuzersko.

– Powiedziały im o...?

– Boże, nie.

Claire pokręciła głową.

– Jesteś taki pruderyjny.

On i Claire przyjaźnili się w szkole średniej. Uwielbiał ją za niezależność poglądów. Zachowywała się – jak by to powiedzieć – niczym facet. Kiedy szli razem na prywatkę, próbowała sobie kogoś poderwać i zwykle miała więcej szczęścia niż on, ponieważ – do licha – była atrakcyjną dziewczyną. Lubiła mięśniaków. Umawiała się parę razy, a potem ich rzucała.

Teraz była prawnikiem. Przespali się ze sobą właśnie w tej suterenie, podczas przerwy wakacyjnej w ostatniej klasie. Myron był z tego powodu bardziej spięty niż ona. Claire następnego dnia wcale nie czuła się skrzępowana. Żadnych wyrzutów czy znaczącego milczenia, żadnego „Może powinniśmy porozmawiać o tym, co się stało”.

Ani zachęty do bisu.

Na studiach poznała przyszłego męża, „Erika przez k”. Tak

zawsze się przedstawiał. Erik był chudy i spięty. Rzadko się uśmiechał. Niemal nigdy się nie śmiał. Zawsze nosił idealnie dobrane krawaty. Erik przez k nie był mężczyzną, jakiego Myron spodziewał się zobaczyć u boku Claire, ale ich małżeństwo wyglądało na udane. Zapewne na zasadzie przyciągających się przeciwieństw.

Erik mocno uściśnął mu dłoń, starając się nawiązać kontakt wzrokowy.

– Zobaczę cię w niedzielę?

W niedzielne poranki grywali czasem w kosza, ale Myron od kilku miesięcy przestał przychodzić na boisko.

– Nie, w tym tygodniu nie przyjdę.

Erik skinął głową, jakby usłyszał jakąś niezwykle głęboką uwagę, po czym ruszył do drzwi. Tłumiąc śmiech, Aimee pomachała Myronowi ręką.

– Miło było z tobą pogadać, Myronie.

– Mnie też, Aimee.

Spróbował posłać jej spojrzenie mówiące „Pamiętaj o obietnicy”. Nie wiedział, czy mu się udało, ale Aimee skinęła mu głową, zanim wyszła.

Claire pocałowała go w policzek i znów szepnęła do ucha:

– Wyglądasz na szczęśliwego.

– Bo jestem – odparł.

Rozpromieniła się.

– Ali jest wspaniała, prawda?

– Owszem.

– Czy nie jestem największą ze swatek?

– Jak żywcem wzięta z tandetnej wersji *Skrzypka na dachu* – odparł.

– Nie naciskam. Jednak jestem najlepsza, no nie? W porządku, cofam to. Jestem wspaniała.

– Nadal mówimy o swataniu, prawda?

– Również. Wiem, że w czym innym też jestem najlepsza.

– Yhm – mruknął Myron.

Dała mu kuksańca w ramię i wyszła. Patrząc, jak odchodzi, pokręcił głową i uśmiechnął się. W pewnym sensie zawsze masz siedemnaście lat i czekasz, aż zaczniesz się prawdziwe ży-

cie.

Dziesięć minut później Ali Wilder, nowa pani jego serca, zawołała swoje dzieci. Myron odprowadził ich do samochodu. Dziewięcioletni Jack dumnie nosił strój Celtics z dawnym numerem Myrona. Następny trend w modzie hip-hopowej. Najpierw były to stroje sportowe ulubionych graczy. Teraz na witrynie internetowej nazywającej się WielcyPrzegrani.com albo podobnie sprzedawano stroje graczy, którzy się nie sprawdzili, nie mieli okazji się wykazać albo zakończyli karierę z powodu kontuzji.

Tak jak Myron. Jack miał dopiero dziewięć lat i nie wyczuwał ironii sytuacji.

Kiedy doszli do samochodu, Jack uściskał Myrona. Nie wiedząc, jak zareagować, Myron też go uścisnął, ale krótko. Erin trzymała się z daleka. Kiwnęła mu głową i usiadła z tyłu. Jack poszedł w ślady starszej siostry. Ali z Myronem stali i uśmiechali się do siebie jak para od niedawna chodzących ze sobą głuptasów.

– Było miło – powiedziała Ali.

Myron wciąż się uśmiechał. Ali patrzyła na niego tymi cudownymi zielonoorzechowymi oczami. Miała złotorude włosy i pozostałości piegów z dzieciństwa. Jej twarz była szeroka, a uśmiech obezwładniający.

– Co takiego? – zapytała.

– Pięknie wyglądasz.

– Człowieku, ale umiesz kadzić.

– Nie chcę się chwalić, ale tak. Owszem, umiem.

Ali obejrzała się w stronę domu. Win – tak naprawdę Windsor Horne Lockwood Trzeci – stał tam z założonymi rękami, oparty o framugę.

– Twój przyjaciel, Win – powiedziała Ali – wydaje się miły.

– Nie jest.

– Wiem. Po prostu pomyślałam, że tak powiem, skoro jest twoim przyjacielem i w ogóle.

– Win jest skomplikowany.

– I przystojny.

– On o tym wie.

– Jednak nie w moim typie. Zbyt ładny. Za bardzo wygląda na bogatego lalusia.

– A ty wolisz muskularnych w typie macho – rzekł Myron.
– Rozumiem.

Prychnęła.

– Dlaczego on mi się tak przygląda?

– Mam zgadywać? Zapewne ocenia twój tyłek.

– Dobrze wiedzieć, że ktoś to robi.

Myron odkaslnął i odwrócił wzrok.

– Zatem chcesz, żebyśmy jutro razem zjedli obiad?

– Byłoby miło.

– Wpadnę po ciebie o siódmej.

Ali położyła dłoń na jego piersi. Myrona przeszedł elektryzujący dreszcz. Stała na palcach – był od niej o głowę wyższy – i pocałowała go w policzek.

– Ugotuję coś.

– Naprawdę?

– Zostaniemy w domu.

– Wspaniale. Zatem to będzie spotkanie rodzinne? Żebym lepiej poznał dzieciaki?

– Dzieci jutrzejszą noc spędzą u mojej siostry.

– Och.

Ali obrzuciła go karcącym spojrzeniem i usiadła za kierownicą.

– Och – powtórzył Myron.

Uniosła brew.

– Nie trzeba było się przechwalać, jak umiesz kadzić.

Po tych słowach odjechała. Myron, wciąż z głupkowskim uśmiechem na ustach, patrzył, jak samochód znika w mroku. Potem odwrócił się i poszedł z powrotem do domu. Win nie ruszył się. W życiu Myrona zaszło wiele zmian – jego rodzice przeprowadzili się na południe, Esperanza miała dziecko, firma działała inaczej, zmieniła się nawet Wielka Cyndi, ale Win pozostał taki sam. Jego popielatoszare włosy odrobinę posiwiały na skroniach, ale nadal był supersamcem. Patrycjuszowska szczeka, idealny kształt nosa, nieskazitelnie równy przedziałek – wprost cuchnął kastą uprzywilejowanych, irtując białymi

bucikami i opalenizną z pola golfowego.

– Sześć i osiem dziesiątych – powiedział. – Zaokrąglimy do siedmiu.

– Przepraszam?

Win wyciągnął rękę, dłonią w dół, i poruszył nią znacząco.

– Twoja pani Wilder. W lekkim zaokrągleniu dałbym jej siódemkę.

– O rany, to naprawdę coś. Skoro wychodzi z twoich ust.

Wrócili do domu i usiedli w gabinecie. Win założył nogę na nogę, pokazując zawsze nienaganne kanty spodni. Miał wyniosłą minę, która na stałe gościła na jego twarzy. Wyglądał na rozpieszczonego, zepsutego mięczaka – jeśli ktoś patrzył tylko na jego twarz. Jednak jego ciało opowiadało zupełnie inną historię. Było muskularne i żyłaste, nie tyle przypominające napiętą sprężynę, ile mocno skręcony zwój drutu kolczastego.

Złożył dłonie, stykając je czubkami palców. Ten gest pasował do Wina.

– Mogę cię o coś spytać?

– Nie.

– Dlaczego z nią jesteś?

– Żartujesz, prawda?

– Nie. Po prostu chcę wiedzieć, co takiego widzisz w pani Ali Wilder.

Myron pokręcił głową.

– Wiedziałem, że nie powinienem cię zapraszać.

– Ach, ale zaprosiłeś. Pozwól więc, że rozwinę moją wypowiedź.

– Proszę, nie rób tego.

– Na studiach była to rozkoszna Emily Downing. Potem, oczywiście, twoja bratnia dusza przez ponad dziesięć lat, zmysłowa Jessica Culver. Był też krótki romans z Brendą Slaughter, a także, ostatnio, namiętność do Terese Collins.

– Czy chcesz mi coś powiedzieć?

– Chcę. – Win rozłożył dłonie i znów je złożył. – Co łączy te wszystkie kobiety, twoje były miłości?

– Ty mi to powiedz – rzekł Myron.

– Jedno słowo: uroda.

- To ma być to słowo?
- Gorące sztuki – ciągnął Win swym snobistycznym tonem.
- Jedna w drugą. W skali od jednego do dziesięciu oceniłbym Emily na dziewięć. I byłyby to najniższa ocena. Uroda Jessiki tak biła po oczach, że wychodziła poza skalę. Terese Collins i Brendzie Slaughter dałbym prawie dziesięć.
- I jako ekspert...
- Dałbym jej najwyżej siedem – dokończył za niego Win. Myron tylko pokręcił głową.
- Dlatego powiedz mi, proszę – rzekł Win – co cię w niej tak pociąga?
- Pytasz poważnie?
- Owszem.
- No cóż, mam dla ciebie wiadomość, Win. Przede wszystkim, chociaż to nieistotne, nie zgadzam się z twoją oceną.
- Ach tak? Ile więc dałbyś pani Wilder?
- Nie zamierzam o tym z tobą dyskutować. Jednak powiem ci coś. Ali ma ten rodzaj urody, który docenia się z czasem. Z początku uważasz, że jest dość atrakcyjna, ale kiedy lepiej ją poznasz...
- Ba.
- Ba?
- Dorabiasz teorię do faktów.
- No cóż, mam dla ciebie jeszcze jedną wiadomość. Wygląd nie jest najważniejszy.
- Ba.
- Znów to ba?
- Win ponownie złączył czubki palców.
- Zagrajmy w taką grę. Ja powiem jakieś słowo. Ty powiesz mi, z czym ci się ono skojarzyło.
- Myron zamknął oczy.
- Nie wiem, dlaczego dyskutuję z tobą o sprawach sercowych. To jak rozmawiać z głuchym o Mozarcie.
- Tak, bardzo zabawne. Oto pierwsze słowo. A właściwie dwa. Powiedz mi, z czym ci się kojarzy: Ali Wilder.
- Ciepło – rzekł Myron.
- Łgarz.

- No dobrze, chyba powinniśmy zakończyć tę rozmowę.
- Myronie?
- Co?
- Kiedy ostatni raz próbowałeś kogoś uratować?

Jak zwykle przed oczami Myrona w stroboskopowych rozbłyskach przemknęło szereg twarzy. Próbował o nich zapamiętać.

- Myronie?
- Nie zaczynaj – powiedział cicho Myron. – Dostałem nauczkę.
- Naprawdę?

Teraz myślał o Ali, o tym cudownym uśmiechu i szczerej twarzy. Myślał o Aimee i Erin w swoim dawnym pokoju w suterenie, a także o obietnicy, którą na nich wymusił.

- Ali nie potrzebuje ratunku, Myronie.
- Myślisz, że o to mi chodzi?
- Kiedy wymawiam jej imię, z czym ci się ono kojarzy?
- Z ciepłem – powtórzył Myron.

Jednak tym razem nawet on wiedział, że to kłamstwo.

• • •

Sześć lat.

Tyle czasu minęło, od kiedy Myron ostatnio odgrywał superbohatera. Przez tych sześć lat nikogo nie uderzył. Nie miał w ręce broni, nie mówiąc już o strzelaniu z niej. Nikomu nie groził i jemu nie grożono. Nie żartował z wykarmionymi sterydami mięśniakami. Nie wzywał Wina, nadal najbardziej przerażającego człowieka, jakiego znał, żeby dał mu wsparcie lub wyciągnął go z tarapatów. Przez tych sześć lat żaden z jego klientów nie został zamordowany – co w jego interesie było prawdziwym sukcesem. Żaden nie został postrzelony ani aresztowany – no, oprócz tego oskarżenia o prostytucję w Las Vegas, ale Myron nadal twierdził, że to była prowokacja. Żaden z jego klientów, znajomych czy bliskich nie zaginął.

Myron dostał nauczkę.

Nie pchaj nosa w nie swoje sprawy. Nie jesteś Batmanem, a Win nie jest psychopatycznym Robinem. Owszem, w cza-

sach gdy bawił się w bohatera, Myron uratował kilka niewinnych osób, w tym swoje dziecko. Jeremy, jego syn, miał teraz dziewiętnaście lat – w to też Myronowi trudno było uwierzyć – i odbywał służbę wojskową w jakimś bliżej nieokreślonym miejscu na Bliskim Wschodzie.

Jednak i tutaj Myron wyrządził szkody. Spójrzcie, co stało się z Duane, Christianem, Gregiem, Lindą i Jackiem... A przede wszystkim – o czym Myron nie mógł zapomnieć – z Brendą. Wciąż często chodził na jej grób. Może i tak by zginęła, nie wiadomo. Może to nie była jego wina.

Zwycięstwa szybko przemijają. Klęski i umarli zostają z tobą, klepią cię w ramię, idą z tobą krok w krok, nawiedzają w snach.

Tak czy inaczej Myron pogrzebał swój kompleks bohatera. Przez sześć ostatnich lat jego życie było spokojne, normalne, przeciętne – nawet nudne.

Pozmywał naczynia. Pomieszkiwał w Livingston w stanie New Jersey, w tym samym mieście – a nawet w tym samym domu – w którym się wychował. Jego rodzice, ukochani Ellen i Alan Bolitarowie, przed pięcioma laty wyemigrowali stąd i wrócili w swoje rodzinne strony na południu Florydy. Myron kupił ich dom, traktując to jako inwestycję (i to dobrą), a także po to, żeby rodzice mieli gdzie się zatrzymać, gdy przyjadą tu na kilka cieplejszych miesięcy roku. Mniej więcej jedną trzecią czasu spędzał w tym domu na przedmieściach, a dwie trzecie w wynajmowanym wspólnie z Winem apartamencie w słynnym budynku Dakota przy Central Park West w centrum Nowego Jorku.

Pomyślał o następnej nocy i randce z Ali. Win był idiotą, bez wątpienia, lecz jak zwykle swoimi pytaniami trafił w czuły punkt, jeśli nie w dziesiątkę. Zapomnijmy o wyglądzie. To kompletny nonsens. I zapomnijmy o kompleksie bohatera. Nie o to chodzi. Coś jednak w tym było i miało to coś wspólnego z tragedią Ali. Chociaż bardzo się starał, nie mógł pozbyć się tego wrażenia.

Co do kompleksu bohatera, to obietnica, którą wymógł na Aimee i Erin, nie miała z tym nic wspólnego. Nieważne, kim

jesteś – dorastanie to trudny okres. Szkoła średnia to pole bitwy. Jako chłopiec Myron cieszył się popularnością. Był jednym z najlepszych koszykarzy w kraju i – cytując ulubiony zwrot komentatorów – obiecującym młodym sportowcem. Jeśli komuś w szkole wszystko powinno iść jak po maśle, to zawodnikowi takiemu jak Myron Bolitar. Jednak nie szło. Nikt nie przechodzi tego okresu bez szwanku.

Okres dojrzewania po prostu trzeba przetrwać. To wszystko. Trzeba go przeżyć.

Może właśnie to powinien powiedzieć tym dwom dziewczętom.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).